

ANNA
RYBAKIEWICZ

Rozkochaj w sobie wroga. Miłość to śmiertelna broń.

AGENTKA WROGA



ANNA
RYBAKIEWICZ

AGENTKA
WROGA

FILIA

Kochanemu Mężowi, który cierpliwie czekał na swoją dedykację...

*The life that I have
Is all that I have
And the life that I have
Is yours.*

*The love that I have
Of the life that I have
Is yours and yours and yours.*

*A sleep I shall have
A rest I shall have
Yet death will be but a pause.*

*For the peace of my years
In the long green grass
Will be yours and yours and yours¹.*

¹ *The Life That I Have* – wiersz napisany przez Leo Marksa w 1943 r., używany w czasie II wojny światowej jako wiersz-kod do przesyłania zaszyfrowanych informacji, źródło: Leo Marks, *Between Silk and Cyanide*.

ROZDZIAŁ 1

Czas: obecnie

Miejsce: Łomża – niemieckie więzienie

Ręce miałam związane z tyłu za oparciem drewnianego krzesła. Od kilku minut próbowałam się uwolnić. Instynktownie walczyłam o życie. Czułam piekący ból poranionych nadgarstków. Nie miałam najmniejszych szans na wysunięcie rąk z więzów, jednak się nie poddawałam. Przez zaporowane szkła maski przeciwwazowej niewiele już widziałam. Ciemna postać siedząca po drugiej stronie stołu pojawiała się i znikwała za białą mgłą mojego oddechu. W nozdrzach czułam zapach śmierdzącej gumy. Otwierałam usta, chociaż dobrze wiedziałam, że nie uda mi się zaczerpnąć powietrza. Maski, której używali, była celowo uszkodzona, przez co całkowicie odcinała dopływ tlenu. Rzuciłam się na krzesło jak ryba wyrzucona na brzeg. Żałowałam, że nie przywiązali mnie mocniej, nie unieruchomili bardziej, wtedy nie dawałabym im tej przekłętej satysfakcji. Ale właśnie o to im chodziło, oni pragnęli tego widowiska. Moje cierpienie sprawiało, że krew szybciej krążyła w ich żyłach. Nie kryli się z tym. Przypatrywali mi się z niemalże widocznym uśmiechem na twarzy, gdy po

raz kolejny... No właśnie, który to już raz miałam dzisiaj na sobie tę przeklętą maskę przeciwgazową?

Początkowo zadawałam sobie trud, żeby liczyć ilość uderzeń, podtopień czy innych wymyślnych tortur. Chciałam wychwycić jakiś schemat. Przecież to Niemcy, oni uwielbiają bawić się w cyferki i liczby. Kochają przewidywalność.

Skąd to wszystko wiem? Jestem jedną z nich. Dlatego tak bardzo chciałam wiedzieć, co będzie dalej. Chciałam uczepić się jakiejś wizji końca, która pomogłaby mi znieść te męki. Nawet jeżeli miałam dostać dziesięć ciosów, to wołałabym o tym z góry wiedzieć i odliczać kolejne razy. Mimo że ból byłby wtedy ten sam, to strach stałby się o wiele mniejszy. Jednak oni chcieli odebrać mi jakąkolwiek nadzieję. Tylko w ten sposób mogli mnie złamać. Potęgowali moje cierpienie nieustanną niepewnością, niewiedzą, kiedy przyjdą i czy przyjdą, jak długo zostaną, kto się zjawi i jakiego narzędzia do rozwiązania mojego języka użyją tym razem.

Przez to wszystko nie mogłam rozeznaczyć w czasie, który mi łaskawie poświęcali, ale za to bardzo dobrze wiedziałam, ile sekund tortur znosiła dziewczyna więziona w celi obok. O tak, jej krzyki odmierzały mi czas każdego dnia niczym dobrze nastrojony, szwajcarski zegarek mojego ojca. Tik-tak... Krzyk, krzyk...

Jeszcze jedno szarpnięcie ciałem. Jeszcze jedna próba złapania oddechu. I gdy myślałam, że tym razem nadej-

dzie mój koniec, żołnierz stojący po mojej prawej stronie ściągnął ze mnie maskę i rzucił ją na blat tak, żebym wciąż ją widziała, żebym przypadkiem o niej nie zapomniała.

- To jak, Angelo, chcesz dziś ze mną porozmawiać? – Usłyszałam znudzony głos Wolfganga Brugera, który kierował tutejszą placówką, w której przyszło mi przebywać wbrew mojej woli.

- Przecież już rozmawiamy... – Zrobiłam minę, jakbym w głowie liczyła ilość spędzonych tu godzin. – Przypomnisz mi, ile czasu już minęło, odkąd mnie przypadkowo schwytaliście?

- Niezła próba. – Uniósł nieznacznie kącik ust. – Dla twojej wiadomości, nieważne jak długo tu jesteś i ile jeszcze wytrzymasz, bo pewne jest tylko to, że zostaniesz tu do swojej śmierci. Czas, jaki upłynie, nie ma tu kompletnie znaczenia. – Wydawał się całkowicie przekonany o słuszności tego, co mówił, jakby wiedział coś więcej albo znał cholerną przyszłość.

Byłam pewna, że ma rację, że właśnie taki koniec mnie tutaj czeka.

- Jestem Niemką – fuknęłam. – Nie macie prawa mnie tak traktować! – Próbowałam trzymać się planu.

Mężczyzna uniósł prawą rękę, co oznaczało tylko jedno. Po chwili żołnierz po lewej stronie wymierzył mi cios w piersi gumową pałką. Przez moją twarz przeszedł bolesny grymas, a całe powietrze momentalnie wyleciało z moich płuc.

– Jak śmiesz nazywać siebie Niemką! Jesteś zdrajczynią! Zwykłym śmieciem!

Ostrożnie napełniłam płuca powietrzem i spojrzałam w oczy znenawidzonego oficera, który od początku mojego pobytu w tym więzieniu codziennie się nade mną pastwił. Miałam wrażenie, że ta zabawa coraz bardziej mu się podoba.

– Jestem agentką Abwehry, do jasnej cholery! Możecie to sprawdzić!

– Już to sprawdziliśmy – odpowiedział spokojnie, strzelając palcami u dłoni.

– I? – zapytałam pewnym siebie głosem, próbując jednocześnie ukryć strach przed poznaniem odpowiedzi. – Wywiad potwierdził, że jestem tu z ich polecenia?

Wiedziałam, że jeżeli zaprzeczą, a przecież mogą to zrobić, będę skończona. Zresztą, jeżeli nawet potwierdzą moją tożsamość, to po tym, co zrobiłam, czego się dopuściłam, to będzie bez znaczenia.

Z rozważań wyrwał mnie ten sam dźwięk strzelających kości u dłoni siedzącego przede mną Niemca. Mężczyzna popatrzył na mnie znużonym wzrokiem, po czym uniósł lewą rękę. Automatycznie spięłam całe ciało i przygotowałam się na nadchodzący cios. Żołnierz stojący po mojej prawej stronie uderzył mnie z całych sił pałką.

– Z polecenia naszego wywiadu zabiłaś oficera niemieckiej armii? – zapytał drwiąco. – Czy może z pole-

cenia pieprzonego MI6? A może tym razem posłuchałaś rozkazów Polaków?

- Nazywam się Angela Dremmler i jestem Niemką! Wiernie służącą Führerowi! Robiłam wszystko to, co musiałam, aby nie zostać zdekonspirowana!

Nie zaprzeczyłam ani nie potwierdziłam zarzucanej mi zbrodni, jednak dla niego było to bez różnicy. Nie potrafił czytać między wierszami. Nie dostrzegął tego, co nie zostało wypowiedziane. Dla mnie różnica była znacząca.

Mężczyzna wstał. Obszedł stół, przy którym siedzieliśmy i stanął tuż obok mnie.

Nie śmiałam na niego spojrzeć. Przeszedł mnie dreszcz i mimowolnie zaczęłam się trząść. Chociaż tak bardzo chciałam pozostać silna i nie dać nic po sobie poznać, moje ciało mnie zdradzało. Ono zbyt dobrze wiedziało, co się teraz stanie.

- Połóż ręce – powiedział spokojnym głosem, jakby nie prosił mnie o nic niezwykłego.

Położyłam dłonie na drewniany blat stołu. Widziałam, jak drżą. Odrywały się i opadały z powrotem w oczekiwaniu na nieuniknione.

- Raz jeszcze zadam to pytanie. Dlaczego zabiłaś?!

- Jestem agentką Abwehry. Mój pseudonim to Alex. Moim celem było dostanie się w szeregi polskiego ruchu oporu i jego dekonspiracja. Miałam pełnić rolę podwójnego szpiega. To wszystko było z góry zaplanowane przez moje dowództwo. Moi zwierzchnicy o wszystkim wiedzieli!

Kątem oka widziałam, jak mężczyzna bierze do ręki ciężki, metalowy przedmiot przypominający ogromny przycisk do papieru. Zamknęłam oczy, zanim zdążył do mnie wrócić. Na skórze prawej dłoni poczułam chłód bijący od tego przedmiotu, a już po chwili to coś miażdżyło mi palce. Wyłam z bólu, bezskutecznie próbując uwolnić dłoń. Łzy wypłynęły mi z oczu, a szloch mieszał się z krzykiem.

– Zamknij się! Dostyc mam już twoich wrzasków! – Usłyszałam stłumiony, kobiecy głos dochodzący zza ściany.

– Sama się zamknij! – odkrzyknęłam z całych sił pomiędzy kolejnym jękiem. Nic więcej nie mogłam z siebie wydusić.

– Tylko na tyle cię stać? Od początku wiedziałam, że nie powinnam była ci ufać! Oszukałaś mnie! Obyś szybko zdechła! Ty i ten twój cały Führer! – Dziewczyna nie dawała za wygraną. Ciągnęła swoje obelgi. To, że mi ubliżała, to jedno, na to nikt nie zwracał najmniejszej uwagi, ale obelga wobec Wodza nie mogła tak po prostu zostać zignorowana. Dobrze wiedziałam, jak to się dla niej skończy.

Niemiec momentalnie mnie puścił, a ja poczułam ulgę, że to koniec. Skinął głową, dając znać swoim ludziom, że skończyliśmy. Jeden z nich rozwiązał mi ręce. Po chwili cała trójka opuściła moją celę. Wiedziałam, że idą do niej. Wiedziałam, co ją teraz czeka. Zamiast ulgi,

poczułam do siebie wstręt. Chciałam być silna. Przyrzekłam sobie, że zniosę wszystko, ale już dłużej nie potrafiłam. Ledwo wstałam i doczłapałam do łóżka. Opadłam na nie resztkami sił. Bolało mnie dosłownie wszystko. Trzęsłam się. Coraz bardziej się bałam. Pragnęłam rątku. Jednak wiedziałam, że on nie nadejdzie. Już nic więcej nie mogłam zrobić. Gdy usłyszałam, jak zaczynają bić tamtą dziewczynę, zamknęłam oczy, zasłoniłam uszy dłońmi, a z mojego gardła wydobył się niemy jęk...

Leżałam na łóżku i wpatrywałam się w betonową ścianę. Od kilku godzin wydrapywałam w niej paznokciem dwie kreski. U góry dłuższą i pionową, a na dole krótszą poziomą, odchodzącą w prawą stronę. Obie coraz bardziej przypominały literę L. Skupiłam na tym całą swoją uwagę. Musiałam znaleźć sobie zajęcie. Musiałam zająć czymś głowę, żeby nie zwariować. Nie byłam pewna, jak długo już tu przebywałam, ale czas dłużył mi się niemiłosiernie.

Nagle usłyszałam zgrzyt przesuwanej w drzwiach zasuw, po czym pojawił się w nich strażnik.

- Wstawaj! - krzyknął, jakby był wściekły, że musi w ogóle do mnie mówić.

Posłusznie zwlekłam się z łóżka. Ciągnąc bosą nogę za nogą, dreptałam małymi kroczkami tuż za nim.

Mogłam być zabierana tylko do dwóch miejsc. Pod prysznic albo na gimnastykę. Nie wiedziałam, która z tych dwóch rzeczy jest gorsza. Idąc wąskim korytarzem, widząc strażników stojących w dwóch szeregach z siedzącymi u ich stóp wilczurami, wiedziałam już, że idę pod prysznic. Staralam się iść wyprostowana, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo czuję się upodlona. W końcu byłam agentką Abwehry, a nas nie było tak łatwo złamać. Nie wiedziałam tylko, kogo bardziej próbuję przekonać – siebie czy ich... Jeszcze bardziej się wyprostowałam i powoli kroczyłam między ustawionymi po bokach mężczyznami. Gdy byłam już w połowie drogi, któryś z nich wydał komendę i jak na zawołanie wszystkie psy próbowały się na mnie rzucić. Jedyne, co je powstrzymywało, to skórzane smycze. Wystarczyło, że któryś strażnik poluzował pasek i pysk psa niebezpiecznie zbliżyłby się do mojej nogi. Czułam ich ciepłe oddechy na swojej skórze. Nie wiedziałam, dlaczego udało mi się przejść bez szwanku. Byłam pewna, że to się więcej nie powtórzy.

Potrzebowałam prysznic, ale sposób, w jaki mi go fundowali, sprawiał, że dalej miałam ochotę śmierdzieć moczem i być oblepiona własną krwią. Gdy już rozebrałam się do naga i stanęłam pod blaszaną dyszą na kamiennej podłodze, strażnik odkręcił wodę. Poczułam na plecach lodowaty strumień, który sprawił, że zaczęłam momentalnie zgrzytać zębami. W celi panował

okropny chłód i wilgoć. Było mi non stop zimno, więc dodatkowy szok spowodowany niską temperaturą był kolejną serwowaną mi torturą. Celem tej kąpieli zdecydowanie nie było zapewnienie mi podstawowej higieny. Po chwili strumień się zmniejszył, żeby sekundę później ponownie uderzyć w moje ciało ze zdwojoną siłą. Tym razem woda była gorąca, wręcz mnie parzyła. Próbowałam maksymalnie przesunąć się pod ścianę, żeby ochronić ciało przed ukropem, jednak niewiele to dało. Pomieszczenie prysznicza było zbyt małe na ucieczkę. Strażnik śmiał się na cały głos, gdy próbowałam wtopić się w betonową ścianę. Po chwili znowu odkręcił wodę z lodowatym strumieniem i tak w kółko, aż minął przydzielony mi czas. Trzęsąc się z zimna, szłam tą samą drogą. Zanim strażnik zdążył wepchnąć mnie do środka, z sąsiedniej celi wyłoniła się postać znajomej dziewczyny. Spojrzałyśmy na siebie i nasz wzrok odruchowo przebiegł po ciele tej drugiej. Gdybym nie wiedziała, że to właśnie ona została osadzona w celi obok mojej, możliwe, że nawet bym jej nie rozpoznała. Po jej pięknych, rudych, kręconych włosach pozostały jedynie strzępy. Na jej twarzy malował się wielki siniak, a usta były opuchnięte. Zauważyłam, że po szyi ciekła strużka krwi. Zadrżałam. Moje serce na moment zamarło. Chciałam coś do niej powiedzieć. Moje usta same się otworzyły. Zanim jednak wydałam z siebie jakikolwiek dźwięk, dziewczyna mnie ubiegła.

- Czego się lampisz, ty szmato! - syknęła, mrużąc złowrogo oczy i plując w moją stronę śliną wymieszaną z krwią.

Już miałam odpowiedzieć jej tym samym, a może nawet czymś gorszym, ale zostałam wepchnięta do swojej celi. Gdy tylko złapałam równowagę, wzdrygnęłam się na widok czekającego tam na mnie Wolfganga Brugera. Tym razem mój oprawca nie był sam. Obok niego, przy tym samym stole, siedział nie kto inny, jak mój szef, Ludwig Höhne. Mój były szef w gwoli ścisłości. W obecnej sytuacji jasne było, że straciłam swoje stanowisko w momencie, w którym zostałam złapana przez żandarmów nad martwym ciałem niemieckiego oficera. Zobaczyłam Ludwiga po raz pierwszy, odkąd zostałam aresztowana. Nie podejrzewałam, że jeszcze kiedykolwiek się spotkamy. Przecież powinien być w Warszawie... Moje serce na moment zabiło z nadzieją. Jak głupia szukałam ratunku. Gdy dostrzegłam odmalowaną na jego twarzy odrazę, wiedziałam, że to na nic. Momentalnie opuściłam ramiona z rezygnacją.

Obeszłam stół i usiadłam na swoim niewygodnym, drewnianym krześle. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że Ludwig ma na sobie wojskowy mundur, a nie zwykły garnitur. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim wydaniu. Wyglądał groźnie. Zapewne nie wybrałabym go do realizacji swoich planów, gdybym znała go od tej strony. Jednak czasu cofnąć nie mogłam.

Wolno uniosłam głowę, aby spojrzeć w oczy mężczyzny, który miał być moim wybawieniem, a stał się przyczyną upadku. Byłam pewna, że to on zaalarmował żandarmów i wyjawił im moje plany. Mimo to, skrycie pragnęłam, żeby spojrział na mnie jak na Angelę Dremmler, a nie jak na zdrajczynię. Wiedziałam jednak, że tak się nie stanie. Przeczuwałam, że w jego spojrzeniu odnajdę złość, chęć odwetu czy wręcz wściekłość. Tymczasem jego wzrok był pusty. Nie wiedziałam dlaczego, ale przeraziło mnie to bardziej, niż gdybym zobaczyła w jego oczach własną śmierć.

- Dzień dobry, szefie. Zaproponowałabym kawę, ale sam pan widzi, okoliczności trochę się zmieniły. - Zmusiłam się do uśmiechu, chociaż piekł mnie zraniony policzek.

Mężczyzna nawet nie drgnął. Za to siedzący obok niego Wolfgang Bruger zamachnął się i z całej siły uderzył mnie prosto w twarz. Poczułam w ustach metaliczny smak krwi, ale nie żałowałam. Zawsze byłam pyskata. Pracując dla Ludwiga, musiałam się zmuszać, żeby ukryć swoją prawdziwą naturę. Ukrywałam ją przed wszystkimi. No, prawie wszystkimi. Przy Stefanie nigdy się nie hamowałam.

- Witaj, Angelo, a może powinienem powiedzieć Alex? - zapytał z wyczuwalnym obrzydzeniem w głosie.

- Ludwigu, dla ciebie tylko i wyłącznie „panna Dremmler” - odpowiedziałam lekceważąco, za co znowu zostałam spoliczkowana.

- Powiedziano mi, że nie chcesz współpracować. Nieładnie. – Zacmokał, kręcąc głową.

- Nie zamierzam wam niczego ułatwiać, zwłaszcza tobie.

- Zwłaszcza mnie? A czemuż to? Przecież do tej pory zawsze mnie słuchałaś i robiłaś to, co ci kazałem – zadrwił.

- Zdziwiłbyś się, ile razy zrobiłam z ciebie głupka. – Zaśmiałam się.

Ludwig wstał, obszedł stół i stanął za moimi plecami. Chwycił mnie za włosy i zmusił do wstania. Zaciągnął mnie w głąb pokoju, gdzie czekała przygotowana już na mnie blaszana balia z wodą. Mężczyzna zdecydowanie był ode mnie silniejszy. Poza tym moje ciało było już i tak wycieńczone, więc jednym ruchem popchnął mnie na podłogę i już po chwili miałam głowę zanurzoną w zimnej wodzie. Rękami złapałam się za brzegi miski i próbowałam walczyć, jednak na próżno. Dławiłam się. Krztusiłam. Czułam się, jakbym tonęła. W końcu wyjął moją głowę i trzymał ją kilka centymetrów nad powierzchnią. Kaszłałam, próbując złapać oddech.

- To jak, Angelo, będziesz już grzeczna? – wycedził przez zęby tuż nad moich uchem.

- Niedoczekanie twoje, ty chory...

Zanim zdążyłam posłać kolejną obelgę pod jego adresem, ponownie zanurzył moją głowę w wodzie i powtarzał to kilka razy, pozwalając mi tylko na moment

zacerpnąć powietrza. Gdy już nawet nie miałam siły się bronić, zaciągnął mnie z powrotem na krzesło. Wytarł mokre ręce w kłapy marynarki i usiadł wyprostowany. Znowu wyglądał na opanowanego. Znowu miał pustkę w oczach. Odgarnęłam przyklejone do mojej twarzy mokre kosmyki włosów i także przyjąłam wyprostowaną pozycję. Nie mogłam być gorsza. Nie mogłam wyglądać na pokonaną. Musieli widzieć we mnie jedną z nich. Musieli widzieć we mnie agentkę Abwehry. Szkoda tylko, że moje ciało samo mnie zdradzało i trzęsło się niemilosiernie z zimna i strachu. Moje wargi drżały i nie mogłam nic na to poradzić.

Ludwig spojrzał na mnie i z kieszeni spodni wyjął paczkę papierosów. Wysunął jednego i skierował w moją stronę.

- Zapalisz? – zapytał śmiertelnie poważnie.

Za fajkę oddałabym wszystko. Ostrożnie wyciągnęłam rękę i gdy już chciałam chwycić końcówkę papierosa, mężczyzna zaśmiał się głębokim, niskim głosem i cofnął paczkę.

- Chyba przez ostatni czas byłaś zbyt łagodnie traktowana, Angelo. – Mężczyzna spojrzał na siedzącego obok niego Wolfganga Brugera, a ten ledwie zauważalnie zacisnął mocniej szczękę. – Angelo, chyba nie rozumiesz powagi sytuacji, w jakiej się znalazłaś. Skoro nic nie chcesz nam powiedzieć, jesteś dla nas bezużyteczna. Wszyscy to wiedzą, oprócz ciebie. Zginiesz. Tego chcesz?

- I tak mnie zabijecie.

**WOJNA CHCIAŁA JEJ WYDRZEĆ OSTATNIĄ BLISKĄ
OSOBE. MUSIAŁA SIĘ POŚWIĘCIĆ. BYŁA MU TO
WINNA... TYLKO JEMU, NIKOMU WIĘCEJ.**

Na początku 1943 roku agentka Abwehry Angela Dremmler zostaje wysłana do Warszawy. Kobieta oficjalnie ma przejść na stronę wroga, a faktycznie ma wspierać niemiecki wywiad. Będąc pod ścisłą obserwacją, rozpoczyna swoją grę, w której stawką jest coś więcej niż wygrana wojna. Kilka miesięcy później Angela zostaje oskarżona o zdradę i osadzona w łomżyńskim więzieniu. Niemcy składają jej propozycję: „życie w zamian za informacje”. Wie, że jeżeli będzie milczeć, zginie, dlatego zaczyna snuć swoją opowieść o tym, jak stała się agentką wroga. Próbuje tym samym zyskać cenny czas, nie tylko dla siebie...

**BALANSUJĄC NA GRANICY PRAWDY I KŁAMSTWA,
PROWADZI PODWÓJNĄ GRĘ, O KTÓRĄ NIKT
JEJ NIE PODEJRZEWA...**

FILIOTEKA.PL

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



Klub książki

**ONA
CZYTA**

Facebook.com/ONACZYTA

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8280-887-2



9 788382 808872